

Bóg się rodzi...

Zapada zmrok... Biała koldra śniegu pokrywa dachy domów... Pierwsza gwiazdka już świeci na niebie... W radiu pobrzmiewa świąteczna nuta... Gdzieś głęboko we mnie pojawia się pragnienie, aby przepuścić to, co widzę, słyszę i czego dotykam [ciepłych kaloryferów], przez filtr własnego serca, zachwyty o źródłach innych niż „naturalne” i zobaczyć, co się ostoi i jakie wówczas będzie...

Święta... choinka... opłatek... jakże blisko. A wszystko przez to, co za „oknem” mojego serca. Te proste, zwykłe, powszednie gesty i czynności... ile *sacrum* kryją w sobie. Zbawiciel Świata wkracza w szarość życia. Przemienia je, czyni pięknym. Jakże wtedy łatwo przychodzi uczucie szczęścia... jak wtedy proste wydaje się wezwanie do miłości i pokoju... jak bardzo chce się żyć wartościami.

...jedność... bo rodzina... stół... razem. Te same talerze... ryba, ziemniaki, kapusta, zupa z grzybami, upragnione makówki... niby nic szczególnego, ale jakże wiele ciepłego spojrzenia, uprzejmości, wrażliwości... wyprzedzania się w miłości...

...pokój, zgoda, pojednanie... bo opłatek... prosty, delikatny, biały... Rajski... porusza serce... kruszy mury, zabliznia rany... tak się chce żyć, kochać... bo odnowa, od początku, bez uprzedzeń...

...choinka... drzewko szczęścia... drzewo poznania dobra i zła... belka krzyża... zbawienie przyszło przez krzyż... W żłóbku narodziło się Życie, które jest naszym wezwaniem i powołaniem. To „chrzest zapłodnił” nas do Życia Wiecznego!

Serce raz „zapłodnione” musi się rozwijać, doskonalić, ubóstwiać... nie raz do roku, ale codziennie, w każdej godzinie, minucie, sekundzie, setnej sekundy, setnej setnej sek... rodzi się Bóg... przespany na eucharystii, niezauważony w człowieku... wraz z pianem koguta...